

*Rafał Magoń*

## **Z ŻYCIA ŻOŁNIERZA - OD SZEREGOWEGO DO OFICERA STARSZEGO, cz. II**

Służba jako dowódca plutonu łączności była wymagająca, ale również satysfakcjonująca. Miałem możliwość dowodzić i motywować swoich żołnierzy, ucząc się jednocześnie wielu nowych rzeczy. To był czas, w którym naprawdę przekonałem się, że bycie oficerem to nie tylko przywilej, ale przede wszystkim odpowiedzialność.

Dowódca plutonu to odpowiedzialność, którą trzeba było nosić na barkach każdego dnia. Nie było czasu na rozleniwienie się ani na spoczynek. Codzienne obowiązki, szkolenia, dbanie o dyscyplinę i morale stały się moją rzeczywistością. Trud ten wiązał się z wieloma wyzwaniami, które trzeba było przezwyciężyć. Musiałem szybko nauczyć się radzić sobie w różnych, trudnych sytuacjach, podejmować decyzje pod presją czasu i odpowiedzialności za ludzi.

Bycie dowódcą plutonu to nie tylko kierowanie swoimi podwładnymi, ale także dbanie o ich rozwój zawodowy i osobisty. I cały czas chciałem być mądrym i lubianym dowódcą. Ale tak się nie da, wiele z decyzji podejmowanych bywało nie popularnych. Wraz z upływem czasu zacząłem coraz bardziej doceniać znaczenie współpracy z innymi oficerami i podoficerami. Wspólnie tworzyliśmy zgrany zespół, który skutecznie realizował powierzone zadania. Współpraca i zaufanie były kluczowe do sukcesu. Z czasem zacząłem dobierać sobie ludzi do mojego plutonu, do kompanii. Powiem szczerze ilu żołnierzy podległych tyle charakterów, problemów, nie tylko służbowych, wielu żołnierzy zabierało problemy służbowe do domu i odwrotnie wielu żołnierzy domowe problemy wypluwało w trakcie służby. Byłem zawsze otwarty dla innych tracąc przy tym swoją intymność swoje imię. Chciałem wielu wykreować na dobrych żołnierzy, na dobrych ojców, synów, lecz to oni dzisiaj mogą powiedzieć, ile osiągnęli przez własną pracę. Wielu zniszczyła chytrość i zazdrość innych (tzw. opinia). Codziennie na zajęciach starałem pokazać czym jest dla nas łączność. Chciałem, żeby ją polubili, żeby byli nią, czuli ją. Kursy, szkolenia, czytanie instrukcji, próby czy uda się, notatki ze szkoleń w Zegrzu i do przodu. Swoje doświadczenie czerpałem ze służby w kilku jednostkach, z ćwiczeń, poligonów, na tych innych patrzyłem, jak trzeba robić i jak nigdy nie robić. Nie każda rada i rzecz daje satysfakcję. Czasem byłem nawet zazdrosny, że inni tak łatwo osiągają cele przeze mnie zamierzone, chciałem więcej i więcej. Chciałem dowodzić kompanią.

Czy dałem radę mogę tylko zwrócić się do moich bliskim mi żołnierzy. A bywało naprawdę różnie – raz w PKW (polski kontyngent wojskowy) w Ghazni, nie wiem, czy to był stres misyjny i kumulacja tęsknoty za domem. Tak mocno wszedłem w konflikt z moim przełożonym, że napisałem meldunek, na swojego dowódcę. Dzisiaj pamiętam, jak wszyscy kibicowali mi za odwagę. Ja dzisiaj nie jestem z tego dumny, podważyłem jego wiarygodność. Tam było różnie, przełożeni, polityka. Musieliśmy przestawić wielką antenę MTS Agawa, była nastawiona na rosyjskiego bodajże satelitę, jakoś odbioru była bardzo dobra, lecz przełożeni stwierdzili, że tak nie może być. Padła komenda przestawić na Eutelsat i stało się antena pionowo, zrzuć dwa Hesco z piachu, z kamieni. I co jeszcze było jakiś samolot przelatujący robił zakłócenia. Ale było poprawnie politycznie (bo tajemnice zachować trzeba) szczerze czasem wydawało mi się, że nasze działanie było faktycznie tak mylące, że nikt o zdrowych zmysłach by tak nie robił. No tak gdzie zaczyna się wojsko, kończy się logika. Łączność na misji nie była trudna, dopóki działała, zadanie nic nie zmieniaj przetrwaj i utrzymaj, to co zastałeś. Niektórzy naprawdę tu byli z przypadku, z układu. Wiem to znowu stwierdzenie nie popularne. Jednak życie wojskowe to nie tylko służba.

W międzyczasie zdążyłem poznać wielu ciekawych ludzi, z którymi dzieliłem nie tylko obowiązki, ale również pasje i zainteresowania. Byli wśród nich zarówno koledzy ze służby, jak i cywile, którzy zafascynowali mnie swoją wiedzą i doświadczeniem. Dzięki tym kontaktom miałem okazję poszerzyć swoje horyzonty i rozwijać się nie tylko jako żołnierz, ale również jako człowiek. To właśnie dzięki nim zrozumiałem, jak ważna jest równowaga między życiem zawodowym a prywatnym, i jak istotne jest znalezienie czasu na odpoczynek i relaks, nawet w trakcie najbardziej intensywnych okresów służby. Mimo trudności i wyzwań, jakie niesie za sobą służba wojskowa, bycie oficerem przynosi także wiele satysfakcji i dumy z tego, że służy się Ojczyźnie i wykonuje się ważną misję. Pomimo zmęczenia i trudności, każdego dnia czułem dumę z tego, że mogę być częścią Wojska Polskiego i służyć swojemu krajowi. Kasa też nie była najgorsza.

Moja droga do zostania oficerem nie była łatwa, ale każdy wysiłek i poświęcenie było tego warte. Dzięki wsparciu rodziny, kolegów, Andrzeja, Artura, Marka, Jakuba i innych. Stałem się oficerem.

W Afganistanie, czasem też jak turysta zwiedzałem, tylko ta turystyka była skrajnie niebezpieczna. Zwiedziłem Pałac króla i królowej w Kabulu. Pretekstem wylotu tam było sprawdzenie punktu dostępowego na PPTSie u naszego Atase. O zgrozo przez to, że szumiął mu wiatrak wecisnął cały sprzęt do kibla, a komputera używał sporadycznie, cóż taki przywilej.

Niedaleko Węzła Łączności w Ghazni był helipad, przy nim taki mały parking, czemu o tym pisze, na tym parkingu stał Hammer (Humvee) pojazd. Jeden tydzień nikt się nie interesował, drugi też, w końcu zaciekał mnie. Pojazd taki odpala się ze startera, nie z kluczyka, więc kłopotu nie było. Raz przejechałem nim na Difak, raz na kąpiel i tak sobie go przygarnąłem, nikt nie interesował się nim. Aż pewnego dnia, gdy gdzieś pojechałem, czy też zatankować, zrobiło się larum, okazało się, że pojazd ten należał do amerykańskich specjalsów, a stał tam dlatego że jak po akcji zmęczeni lądowali, żeby nie musieli chodzić ze sprzętem, tylko przejechać sprawnie do swoich bichat. Jak dojechałem na miejsce parkingowe ich nie było. Ja udałem, że nic się nie stało, na odprawie tylko trochę dudnił zastępca, ale tylko tym się obszło.

Na bazie nikt nie sprawdzał praw jazdy – innym razem, bo do kąpielii było daleko pożyczałem kablówkę od chłopaków, aby przejechać umyć się, a czasem za inną potrzebą, po prostu taksówka. Nie miałem i nie mam uprawnień na pojazdy ciężarowe, też pewnie doświadczenie w prowadzeniu inne - wóz kablowy to duży pojazd. Jechałem chyba na Hadzi, oj wąsko było i co, zahaczyłem o bichate – nie swoją, cały róg, a budowane one były z drewna i sklejki, no to odleciał. I znowu nic by nie wydało się, gdyby nie chłopaki, ich dokładność i urwany zaczep oraz skrzywiona kratka, nie dała im spokoju, przyznałem się, sami naprawili. Teraz tak myślę nie prawdopodobne było to jak ten wóz po remoncie trafił na moją kompanie dowodzenia do 5 pułku chemicznego. Przedmioty, ludzie zawsze według mnie krążą wokół siebie, czy to karma, szczęście, przypadek. Hmn.

Gdy dowodziłem już kompanią dowodzenia, przychodziły mi różne świetne pomysły do głowy, kto mnie powtrzyma, wszystko zgodnie z Planem – Konspektem oraz prawem. Tak powstał marsz kwartalny, mój marsz kwartalny, nie jakiś tam spacer na odległość, na wytrzymałość, ale prawdziwe sprawdzenie swojego wojska i zgranie go w ekstremalnych warunkach. Miałem autobus, miałem już żołnierzy, którzy byli za mną, teraz tak myślę, że byłem dla nich formalnym i nie formalnym liderem. Jura krakowsko – częstochowska, na trzy dni. Napisałem Plan - Konspekt, zaplanowałem co do minuty, wpisałem mnóstwo tematów z terenoznawstwa, orientowania się w terenie, z łączności, z bytowania, taktyki ogólnej, wychowania fizycznego i kształcenia obywatelskiego oraz SERE. Podzwoniłem o zgody na przejścia przez tereny nadleśnictw, podzwoniłem, aby zabezpieczyć noclegi w Ochotniczych Strażach Pożarnych. Nie myślałem, że społeczeństwo jest tak spragnione wojska, współpracy, od kiedy zasadnicza służba została zawieszona. Wszędzie z otwartymi rękami nas witano, aż za bardzo.

Rozpoczęliśmy od złożenia kwiatów i zapalenia zniczy w Miejscu Straceń - Cmentarzu Ofiar II Wojny Światowej w Olsztynie k. Częstochowy. Piękne widoki i sprawdzenie radiostacji, o słabo to wychodziło, teren lesisty, przewyższenia, skałki, jaskinie, radziki mieli spore problemy, aby utrzymać łączność z oficerem dyżurnym jednostki. Niektóre góry – podejścia tak strome, że aby wejść sto metrów trzy razy robiliśmy przerwę, było pięknie. Poszczególni dowódcy opowiadali o terenie, o przygodnych schronieniach. Ruiny Zamków, jaskinie, gdzie zbójcy chowali się i natura.

Innym razem atak na Śnieżkę, a jeszcze innym na Śnieżnik. Dzisiaj przypomina mi się zabawna historia, jak już dowódcy kompanii sił brakowało, bo młode wojsko rwało do przodu, kto pierwszy na górze, drogą na przejał. Mówię do swojego szefa kompanii, Andrzej ja tu pod szczytem poczekam i będziemy wracać do OSP, mówi OK, Andrzej tylko proszę przynieś mi magnes. Nie ma sprawy. Oczywiście szef na górze podszedł do sklepiku, niestety nie mieli magnesu. Nie to nie błąd, szef zrozumiał, że potrzebuje tabletek, a nie ładnego magnesiku na lodówkę. Cała kompania później śmiała się.

Tak, jak wcześniej pisałem poznałem wielu ludzi, bardzo ciekawych ludzi, zaskakiwali mnie, ale tylko kilku tak naprawdę zawsze będą dla mnie coś znaczyć. Niektórzy ukształtowali mnie, niektórzy uświadomili, że jak ktoś ci pomaga, to Ty też powinieneś pomóc jak tylko umiesz, jak tylko możesz.

Opisać człowieka?

Można opisać wygląd, zachowanie, ale nigdy nie opiszesz człowieka pod względem jego obaw, murów które wznosił przez lata jakie splatał mu los. Bywa tak, że te wszystkie złe zdarzenia nigdy nikomu nie zdradzi, nikomu tak naprawdę nie zaufa.

Gdy dowodziłem już kompanią szukałem pisarza, taką prawą rękę. Poprzednik chciał do sztabu, szedł z awansem, więc czemu mu miałem blokować. Każdy kto chciał się rozwijać – to ja mu kibicowałem. Zapytałem na apelu, czy ktoś chce, znalazło się kilku chętnych, lecz chyba za wysoko trzymałem poprzeczkę i jakoś nie umiałem znaleźć wspólnego zdania. Pisarz kompanijny zna i wie o sprawach, które czasem nigdy nie widzą światła dziennego. Być może Ja sam trzymałem dystans i nie dopuszczałem do swojego wewnętrznego małego zamurowanego świata. Szukałem, szukałem już nawet na innych pododdziałach.

Owego odprawowego dnia, całkowity przypadek, po odprawie jeden z dowódców kompanii zapytał mnie, czy nie potrzebuję, radiooperatora, a on zna takiego żołnierza.

Zapytałem czemu chce się go pozbyć, odpowiedział, że rozwała mu kompanię, chyba żartujesz, to teraz Ja mam się z nim kopać. Ale zawsze dawałem szansę do końca i gdy ten dowódca powiedział w końcu o kogo chodzi, zainteresowało mnie to. Pomyślałem, żołnierz od początku będzie przygotowywany na mojego pisarza, na poprzedniej kompanii już dokumenty prowadził i nie za bardzo zna moją kompanię, więc nie będzie stroniczy. Dowódca Jednostki był za tym, aby kompania dowodzenia była dobrze ukompletowana i ufał mi w doborze żołnierzy. Nie miałem nic do stracenia kolejny żołnierz, najwyżej wyślę się go na kursy do Zegrza, jak nie sprostą stanowisko pisarza, będzie radiooperatorem, a tych nigdy za wielu. Pozostała jeszcze rozmowa czy żołnierz chce. Szeregowy w kilku bardzo szczerych słowach przedstawił mi, dlaczego już nie chce być na obecnej swojej kompanii i dlaczego chce na dowodzenie. Ta szczerość bardzo spodobała mi się. Ponadto, żołnierz miał świetną prezencję oraz kulturę osobistą.

To była pani szeregowca.

Zdziwiony byłem jej chęcią do pracy i potencjałem, od razu zabrała się do roboty, bez problemu radziła sobie z komputerem oraz z porządkiem, tak to podkreślam, porządkiem. To co, zastała po poprzednikach, jak mi później pokazała, o zgrozo, nie przejmowała się i robiła swoje. Na czas miałem wypełniony sumaryk, pilnowała dzienników (szkolnych czy lekcyjnych nie pamiętam jak poprawnie nazywały się). Dodatkowo, rozumiałem się z nią, czasem miałem wrażenie, że czyta mi w myślach. Na czas miałem prezentacje, te na odprawę z dowódcą jednostki. Postanowiłem, że taki potencjał trzeba rozwijać i czas na awans na starszego szeregowego.

Gdy robiłem odprawy z dowódcami plutonów, przynosiła mi karteczki z czym oni zalegają, brakowało mi tego. Oni sami byli zaskoczeni, jak potrafiła ich punktować (oczywiście poprzez mnie), wieszala na mojej tablicy sucho ścieralnej informacje, a ja mogłem rozliczać w pełni moich dowódców. Pani szeregowca rozwijała się, zaczęła mi pisać konspekty. Była bardzo pracowita. Między czasie pojechała na kurs do CSWLiI Zegrze, to był bardzo dobry ruch. Potencjał ten został wykorzystany na ćwiczeniu certyfikującym Siły Odpowiedzi NATO (SON).

Pamiętam, jak pierwszy raz spakowała mnie, tzn. dowódcę kompanii na poligon. Na miejscu byłem zdziwiony, co tylko potrzebowałem było w skrzyni dowódczej, zgodnie z rozkazem do poligonu pełna wymagana dokumentacja do Punktu Kierowania Szkoleniem. Po powrocie pomyślałem, trzeba jej pomóc, w końcu to mój pisarz, wysłałem panią szeregową

na język angielski, poziom pierwszy. Na kompanii, też była wysoko postrzegana, świetnie dogadywała się z innymi. Niestety w jednostce, której służyliśmy było wielu zazdrosnych ludzi. Zaczęli snuć opowieści dziwnej treści. Co to niby nie działo się, co to ona nie robi, do czego to, Ja dopuszczam się. Sam uległem pewnym plotkom, ciągle bardzo tego żałuje, na szczęścia teraz mogę powiedzieć, że to powoli już tylko nie miłe wspomnienie. Zderzenie wydarzeń chciało tak, że gdy pogłębiała wiedzę językową, przyszła decyzja na egzamin na kurs podoficerski. To była jej szansa. Szybki telefon, szybka decyzja i moje wstawiennictwo u Starszego Podoficera oraz wizyta u dowódcy jednostki, i udało się.

Po kursie wróciła pani kapral. Nie mogła usiąść na laurach nie taki był plan, kurs na F@sneta, kurs na ZWD-3 (zautomatyzowany wóz dowodzenia), radziła sobie co raz lepiej.

Sam chciałem rozwijać się, więc trafiłem do sztabu, kompanią miał dowodzić mój dowódca plutonu, jednak los kadrowy chciał inaczej. On trafił do Łomży, Ja sam miałem z powrotem na głowie kompanie, oczywiście pracując w sztabie. Miałem dość.

Musieliśmy zabezpieczyć pod względem łączności Stanowisko Dowodzenia do ćwiczenia pod kryptonimem White Cloud, certyfikujące Siły Odpowiedzi NATO (SON). Nie wiem, dlaczego właśnie to mnie wysłali na rekonesans, od Poznania aż po Świnoujście, Drawsko, Powidz. Wszędzie tam, trzeba było rozkminić łączność. Zaplanować i do przodu, przygotować plany, schematy, tabele. Statki powietrzne, okręty morskie, baza ośrodka chemicznego na Drawsku, przemieszczenia, różne nacje i tylko moja kompania, ufałem moim żołnierzom, nikt nie rzucił zwolnienia lekarskiego. Tutaj muszę podziękować pułkownikowi J.S., jego dobra wola i wiara, więcej takich ludzi chciałbym spotykać.

Na tym ćwiczeniu, też dowiedziałem się, że to już pewne, na koniec ćwiczenia nowe wyzwanie, nowe stanowisko Zarząd Wsparcia Dowodzenia i Łączności IRW DG RSZ. Podczas tego ćwiczenia wielorakość zasad działania łączności oraz mieszanie się różnych możliwości radiowych, nie korzystnie to działało, ale położony zawsze patrzy na efekty, a nie problemy. Tak naprawdę oprócz rozwijania dla 5 pułku chemicznego treningów sztabowych i prostego zabezpieczenia szkoleń poligonowych, tutaj też muszę powiedzieć, w innych jednostkach zgrupowaniem dowodzi kapitan, ze sztabu, w tej jednostce zawsze był podpułkownik, no cóż urodzaj.

Dzisiaj jak wspominam, to od tego ćwiczenia kolejny etap rozpocząłem zostałem oficerem starszym. I z większością żołnierzy drogi rozeszły się. Kolejny raz nowe środowisko.

Jednak teraz jeszcze jedna sytuacja mi przychodzi do głowy, owa pani kapral, musiała zabezpieczyć łączność radiową dla grupy pobierającej próbki w Świnoujściu. Musiała dokonać przelotu z radiostacją z Drawska. Wyzwanie dla niej, bo pierwszy raz. Do tej pory tajemnica poliszynela czy tam była łączność, czy wszyscy tak umiejętnie ściemnili, że to wyszło.

Oprócz służby w Krakowie, najlepiej wspominam bycie dowódcą kompanii. Zajęcia z taktyki łączności, które prowadziłem zawsze w jakiś sposób chciałem wzbogacać. Plan pozorowania pola walki, środki do zabezpieczenia pozoracji, żołnierzy do tego zadania doбираłem z innej kompanii, tak, aby jak najwięcej żołnierzy moich wzięło udział. W drużynie kablowej miałem kilku orłów, mądrych, ale i cwaniaczków, takich wspomina się najlepiej. Elementy łączności rozłożone, wszystko tak jak chciałem. Posterunki zabezpieczone, tylko nie mogłem znaleźć kablarzy. I wtedy dowódca plutonu mówi, że śpią w kablówce (wozie kablowym), nie było minuty zastanowienia się mojego, kiedy nakazałem puścić świecę dymną pod WWK (węzłowy wóz kablowy) i ogłosić skażenie chemiczne. Widok wyskakujących z wozu i ta panika, ubaw miałem do łez.

Innym razem na podobnych zajęciach taktycznych, rozwinąłem namiot jako sale wykładową do szkolenia przyszłych wojskowych prokuratorów, rezerwistów, do końca nie pamiętam kim tak naprawdę byli, dla mnie po prostu rezerwa do szkolenia. Pewny major ze sztabu mówi do mnie, że to szkolenie jest mało realistyczne. Nie musiał długo czekać, naniósł małą zmianę – nazwijmy to korektę na plan pozorowania i już jeden z eventów brał pod uwagę wymieniony namiot. Wspaniale było widzieć strach w ich oczach na skutek głośnych wybuchów i strzałów ślepakami, dezorientował wykład. Oczywiście wszystko było z zachowaniem warunków bezpieczeństwa. Zawsze stawiam to na samej górze, nie ma zajęć jakichkolwiek udanych, jeśli komukolwiek coś się przydarzy. Bezpieczeństwo ponad wszystko.

W Zarządzie Wsparcia mają czasem nietypowe poczucie humoru. Jakie było moje zdziwienie, gdy po zabezpieczeniu ćwiczenia Dragon, przełożony poinformował mnie, że jadę na Podlasie, nie sprawdzać smaku Ducha Puszczy, dowodzić całą łącznością wojskowego zgrupowania zadaniowego (WZZ). Nie bałem się, nie przejmowałem zadaniem, dopóki nie zobaczyłem, co tu jest tak naprawdę. Wszystkie możliwe systemy informatyczne, wszystko co mówi się dużymi literami Łączność, to tu było.

Znowu Rafał był zdziwiony. Kolejną zmianę WZZ wystawiali żołnierze, z którymi byłem w Afganistanie na X zmianie z Brygad z Giżycka i z Braniewa. Mnóstwo znajomych twarzy. A już totalne moje zaskoczenie było, gdy spotkałem panią kapral, tym razem w Wydziale Personalnym. W końcu była moim kiedyś pisarzem.

Tutaj usłyszałem świetne stwierdzenie od Marcina K.:

No powiedz czego nie rozumiesz?

Idealnie wpasowuje się w sytuację opisaną powyżej. I stało się znowu. Szef Wydziału Łączności i Informatyki Wojskowego Zgrupowania Zadaniowego.



**Jest to kolejna część opowiadań z życia żołnierza od szeregowego do oficera starszego, nad którymi obecnie pracuję.**